

Glosa do dyskusji o reformie nauki polskiej

Zamierzam odnieść się do dwóch kwestii poruszonych w opracowaniu Marka Kwieka i jego Zespołu: *Projekt założeń do ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym*, Poznań, UAM 2016 (dalej zwany *Projektem*), mianowicie do kwestii finansowania nauki oraz do sugestii podziału szkół wyższych na trzy typy, a także do pewnych kwestii organizacji Narodowego Kongresu Nauki (NKN).

Projekt konstatuje złą sytuację finansową nauki i szkolnictwa wyższego. Jest to potwierdzone oficjalnymi danymi rządowymi. W 2017 r. środki mają wynieść 0,43% PKB (8,4 miliardów złotych) – nauka i 0,82% PKB (16 miliardów złotych) – szkolnictwo wyższe. To katastrofalnie mało, podobnie jak w całym okresie po 1989 r. Miliardy może robią wrażenie, ale dane porównawcze już nie. Ograniczając się do nauki (bez edukacji) znajdujemy się w 5 dziesiątce na świecie, a w Unii Europejskiej wyprzedzamy tylko Grecję i Słowację (dane z 2010 r., ale obecnie jest podobnie, o ile nie gorzej). Zalecany poziom europejski to 2%, niełatwy do osiągnięcia dla tzw. nowych państw UE, ale Czechy i Węgry doszły już do 1,5%. Dwa lata temu rozmawiałem z kolegą z New York University – dobrej, ale wcale nie topowej uczelni w USA. Zapytałem go, jakimi pieniędzmi obraca ta uczelnia. Odpowiedział, że około 3 miliardami dolarów, czyli około 12 miliardami złotych wedle obecnego kursu dolara.

Jakie są tego skutki? Mniej badań, mniej współpracy międzynarodowej, mniej dobrych czasopism, mniej publikacji czy mniej udziału w kongresach i konferencjach międzynarodowych oraz mniej takich wydarzeń naukowych w Polsce. Z moich skromnych obserwacji jako filozofa, wynika, że udział Polaków w kongresach i konferencjach stale się zmniejsza, bo nie ma na to funduszy. I tak cud, że jesteśmy na 32 miejscu w świecie pod względem publikacji naukowych na milion mieszkańców. Jak długo jeszcze?

Projekt postuluje, aby wydatki na naukę wzrosły do 1% w 2020 roku i 1,5% – w 2025 roku. Problem jednak w tym, że jest to myślenie życzeniowe, bo nie wiadomo, jak to miałyby zostać osiągnięte. Nic nie wskazuje na to, że obecna ekipa rządząca w kraju ma większe zrozumienie dla potrzeb nauki niż poprzednie. Nawet jeżeli piastun władzy zmieni się w wyniku wyborów parlamentarnych, trudno oczekiwać, aby spowodowało to jakiś nowy sposób traktowania nauki. Chciałbym oczywiście, aby było inaczej, teraz i w przyszłości, ale jestem pesymistą w tym względzie. Sprawa jest o tyle fundamentalna, że bez radykalnego zwiększenia środków na badania naukowe w Polsce, przewidywania dotyczące wzrostu umiędzynarodowienia naszej nauki i jej wpływu na rozwój kraju są spekulatywnymi wizjami, pisanymi palcem na wodzie. *Projekt* jest krystalicznym przykładem takiej postawy.

Projekt przewiduje podział uczelni na trzy typy: badawcze, badawczo-dydaktyczne i dydaktyczne. Podstawą jest odróżnienie misji badawczej uczelni wyższej oraz jej misji edukacyjnej. Jest to jednak na bakier z tradycją, bo uniwersytety od początku powstały jako instytucje pełniące obie misje. Oczywiście, pełnią je w różnym stopniu – i zawsze tak było. To jednak nie powód, aby formalnie oddzielać trzy typy szkół wyższych i wedle takiego schematu modelować politykę finansową i kadrową. Takie podejście musi skończyć się biurokratyczną kuratelą nad funkcjonowaniem uczelni. Jest też szkodliwe z kilku dodatkowych przyczyn. Po pierwsze, nie ma żadnego powodu, aby tamować ambicje naukowe pracowników uczelni dydaktycznych, a nawet badawczo-dydaktycznych, tylko dlatego, że priorytet mają uniwersytety badawcze. Po drugie, kadra naukowa o wysokich walorach będzie koncentrowała się w jednostkach badawczych, co doprowadzi do zubożenia innych, ale także przepelnienia tych flagowych. Od lat argumentuję, że obecna polityka kadrowa w szkolnictwie wyższym jest absurdalna, bo jak inaczej oceniać fakt, że w instytucie zatrudniającym 50 pracowników – ¼ to profesorowie tytułarni. Po trzecie, środowisko naukowe jest populacją statystyczną. Jego poziom zależy nie tylko od tych najlepszych, ale także od przeciętnych (w sensie statystycznym, nie oceniającym). Ci najlepsi i tak w większości znajdują się w czołowych uczelniach, a więc, warto zadbać o to, aby inni mieli satysfakcję z tego, że uprawiają naukę. Po czwarte, degradacja uczelni dydaktycznych może mieć fatalne skutki dla rozwoju kultury lokalnej. Po piąte, sztuczne podziały w grupach zawodowych zawsze owocują konfliktami środowiskowymi. Po szóste, reforma w postaci podziału na trzy typy uczelni musi dużo kosztować, co w obecnej sytuacji finansowej polskiego szkolnictwa wyższego prowadzi do dodatkowych problemów. Reforma albo musi zostać odłożona w czasie albo też będzie przeprowadzona na kolanie ze wszystkimi tego skutkami.

Być może moje uwagi są dyskusyjne czy nawet pozbawione podstaw, ale przekazuję je organizatorom Narodowego Kongresu Nauki. Pierwszy członek nazwy tej imprezy rodzi obawę, że będzie to raczej celebra niż praktycznie ważne wydarzenie. O tym świadczy np. ignorowanie głosów ze strony środowiska w sprawie programu (sam przekazałem MNiSW dwie propozycje, lecz bez żadnego odzewu) czy brak informacji o zasadach uczestnictwa (nie wiadomo, czy można zgłosić się samemu czy też uczestnicy będą specjalnie wybrani). Być może pewnym wskaźnikiem przygotowań do NKN jest oszałamiająca dyskusja o *Projekcie* na specjalnie uruchomionym forum. Na razie znalazłem trzy wpisy. Ale może ich było ich więcej – np. mój w ogóle nie pojawił się.

JAN WOLEŃSKI

Przewodniczący Komitetu Etyki w Nauce PAN